

## **Wojciech Kudyba: Śladami Świętego. Franciszkańskie ścieżki Józefa Wittlina**

W książce o św. Franciszku Wittlin – daleki od tonów hagiograficznych – podejmuje raczej wysiłek interpretacji znaków. Staje się hermeneutą, który ze skomplikowanego palimpsestu architektury współczesnego Asyżu wydobywa tę warstwę, w której skryte są ślady Poverella – pisze Wojciech Kudyba w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Józef Wittlin. Cierpliwy piechur XX wieku”.

Jak przekonuje Ryszard Zajączkowski, niepublikowane, dziennikowe zapiski Józefa Wittlina rzucają wiele nowego światła na duchowość pisarza i jego długą drogę ku chrześcijaństwu. Na początku lat 30. ubiegłego stulecia poeta wciąż jest jeszcze niepewny swej religijności, wciąż zadaje samemu sobie pytania:

Czy jestem religijny? Zdaje mi się, że tęsknię za religią.  
Przynajmniej wiara jest również religijnością może głębszą od wiary tych, którym dogmaty wiarę ułatwiają[1].

W 1937 roku pisarz formułuje jednak zdanie, które można odczytać jako deklarację przynależności do chrześcijaństwa:

W tych czasach pogardy i nienawiści mam zaszczyt należeć do  
wzgardzonych i znienawidzonych. I nie byłbym  
Chrześcijaninem – gdybym nie uważał tego za zaszczyt[2].

Sakrament chrztu Wittlin przyjmuje w 1953 roku. Jak pisze: „Miałem do  
wyboru chrzest albo samobójstwo. Wybrałem Chrzest”[3]. Dziś, z  
perspektywy czasu mamy prawo zapytać o motywacje pisarza i źródła  
jego narastającej fascynacji chrześcijaństwem. Choć pełnego obrazu  
duchowych ścieżek Wittlina zapewne nigdy nie poznamy, jedną z nich  
twórczość pisarza ujawnia aż nadto wyraźnie. Myślę o wątkach  
franciszkańskich w pismach poety. Jak przekonuje Zygmunt Kubiak,

Urzeczenie św. Franciszkiem trwało w Wittlinie przez wszystkie  
lata twórczości. Podczas jedynej w życiu rozmowy, jaką z nim  
odbyłem, 30 grudnia 1975 roku w Nowym Jorku, na dwa  
miesiące przed jego śmiercią [...] mówił mi, że odegrał kluczową  
rolę w przygotowaniu konwersji Romana Brandstaettera, bo  
kiedyś go nakłonił do odwiedzenia Asyżu[4].

## **W Asyżu**

Józef Wittlin – lwowski gimnazjalista a następnie student – znał  
zapewne popularne wówczas biografie św. Franciszka, musiał też  
zetknąć się z franciszkańskimi wierszami Staffa i jego tłumaczeniem  
*Kwiatków Świętego Franciszka*. W drodze pisarza do wiary o wiele  
ważniejszą rolę odegrały jednak nie książki, lecz tekst miasta – Asyżu.  
Jak pisze Paweł Kądziela:

Józef Wittlin przebywał w latach 1925-1926 we Włoszech, przez jakiś czas mieszkał w Asyżu, gdzie zatrzymał się w hotelu „Subassio”. [...] Poeta miał to szczęście, że zdołał poznać Asyż u początków naszego stulecia, Asyż nie skażony do tego stopnia cywilizacją współczesną jak to ma miejsce dzisiaj. Kilkadziesiąt lat później, podczas jednej ze swych podróży włoskich powrócił tam, pisał wówczas do Tymona Terleckiego w liście z 22 lipca 1962 roku: „Sam Asyż mało się zmienił, ale zmienili się ludzie, którzy tu zjeżdżają tłumnie, na pół dnia, nocują i jadą dalej. Harmider kłóący się z atmosferą średniowiecznego miasteczka. Tubylcy uroczy. Ale większość moich dawnych przyjaciół już nie żyje”[5].

*Asyż jest dla eseisty  
palimpsestem. Wierzchnie,  
współczesne „okrycie” miasta  
jest aż nadto widoczne*

Wzmianka ta nie byłaby może tak istotna, gdyby nie utwory pisarza wyraźnie odwołujące się do asyjskich doświadczeń. Mam

na myśli najpierw niezrealizowany projekt biografii św. Franciszka. Fragmenty obszernego eseju, nazywanego niekiedy przez pisarza „gawędą”, były publikowane w latach 1927-1932 w prasie literackiej. Jan Zieliński zebrał je w spójną całość i ogłosił w tomie *Pisma pośmiertne i inne eseje* (1991). To samo wydawnictwo doprowadziło również do opublikowania ich w osobnym woluminie. W 1997 r. ukazała się książka Józefa Wittlina *Święty Franciszek z Asyżu*. To, co jest w niej uderzające i co być może decyduje o jej walorach, ma związek ze specyficzną postawą pisarza, który – daleki od tonów hagiograficznych – podejmuje raczej wysiłek interpretacji znaków.

Staje się hermeneutą, który ze skomplikowanego palimpsestu architektury współczesnego Asyżu wydobywa tę warstwę, w której skryte są ślady Poverella.

Średniowieczny Asyż istnieje jeszcze dzisiaj. Wolno nam dzisiaj wałęsać się kamieniami ulic, jakby wyciętymi z kubistycznej dekoracji teatralnej, tymi samymi placykami, które niespodzianie wynurzają się spoza wąskich romańskich łuków, tymi samymi spadzistymi zaułkami, którymi chadzał Franciszek. I wolno nam wyłazić na te same blanki obronne, na zielskiem zarosłe donżony, które niegdyś jego ręce pomagały budować. I kościoły odwiedzać, które on uchronił od zagłady [...] Dzisiejszy Asyż jest prawie taki sam, jakim był za życia św. Franciszka...[6].

Figura drogi, podróży, niespiesznego poznawania miasta staje się w cytowanym eseju figurą rozumienia. Nie chodzi jednak o operację czysto intelektualną, lecz o poznanie, które ma charakter kinestezyjny, angażując wszystkie zmysły. Stąd jego osobliwe rezultaty. Nie buduje ono dystansu pomiędzy poznającym podmiotem a „przedmiotem” pochodzącym z odmiennej epoki i kultury. Mówi się raczej o utożsamieniu, o identyfikacji i spotkaniu. Wejście w przestrzeń architektury postrzeganej jako znak człowieka, wejście w przestrzeń jego śladów staje się dla pisarza wejściem w obszar spotkania z osobą – z jej sposobem życia i wartościowania[7]. Nie oznacza to odwrócenia się od terażniejszości. Jak to było mówione, Asyż jest dla eseisty palimpsestem. Wierzchnie, współczesne „okrycie” miasta jest aż nadto widoczne. Czytamy m.in.:

W Torre comunale mieści się dziś telegraf, a piękne samochody z wyciem wpadają do miasta przez stare bramy warowne i bezwstydną miotłą oślepiających reflektorów zmiatają z drogi złudzenie przeszłości. Pyskate lampy elektryczne urągliwie pchają swą pucułowatą, rumianą jasność w mrok średniowiecza[8].

Wyraźne aksjologiczne nacechowanie tego i poprzedniego fragmentu nie pozostawia przecież wątpliwości, która z warstw wielowymiarowego tekstu miasta wydaje się pisarzowi najbliższa. Tylko jedna z nich jest śladem świętego Franciszka.

Ślad wzywa do przemieszczania się, do tropienia, do podążania. Była mowa o architekturze, ale dla Wittlina tekstem o Franciszku jest niemal wszystko to, co z kultury średniowiecza przenieśli we współczesność i zachowali mieszkańcy Asyżu. Także regionalne robótki hafciarskie – chustka zwana *punta d'Assisi* – są dla pisarza znakiem osoby, wieścią o Franciszku. Gdy pisze – „Jeszcze dziś spotkać można wieczorem w oknach i na tarasach tego miasteczka panny i mężatki nachylone nad krzyżówkową robotą”[9] – po raz kolejny daje do zrozumienia, że wciąż istnieją zwyczaje uobecniające na naszych oczach coś z atmosfery XIII stulecia.

W podobny sposób autor stara się odczytywać sens malarskich przedstawień. Opis narodzin św. Franciszka jest w przywoływanej książce Wittlina sfabularyzowaną wersją anegdoty uwiecznionej przez jednego z malarzy renesansu. Pisarz skrupulatnie o tym zresztą informuje: „Widziałem tę scenę na fresku w kościele św. Franciszka

(obecnie pinakotece) w Montefalco, w Umbrii. Namalował ją w r. 1452 Benozzo Gozzoli”[10]. Odkrywanie śladów świętego w nieświętej rzeczywistości współczesnego miasta musiało jednak budzić jakiś rodzaj dyskomfortu. Chodzenie po śladach wzywa przecież do uczestnictwa, do spotkania w horyzoncie wartości, do naśladowania. Z rozczarowaniem pisze Wittlin o asyjskiej podróży Goethego: „Odjechał pan Goethe z Asyżu nie zainteresowawszy się ani kościołami, ani freskami Giotta, ani świętymi tego miasta”[11].

*Odkrywanie śladów świętego  
w nieświętej rzeczywistości  
współczesnego miasta  
musiało jednak budzić jakiś  
rodzaj dyskomfortu*

Chodzenie po śladach, naśladowanie nie jest zatem dla pisarza wyłącznie poznawaniem. Oznacza ono także, a nawet przede

wszystkim, przemianę wewnętrzną, interioryzację nowego modelu egzystencji, zatem także – nowej wrażliwości i wyobraźni. Taki trop podsuwa zwłaszcza tytuł utworu, wszak „skrucha” oznacza właśnie wewnętrzną metamorfozę. Czytelnicy Wittlina odnoszą wrażenie, że interioryzacja wartości franciszkańskich była w życiu i twórczości pisarza czymś trwałym. Świadczą o tym kolejne wiersze – pisane niejednokrotnie w chwilach trudnych – jak *Święty Franciszek i biedni Żydzi* (1932) oraz *Lament barana ofiarnego* (1968). Puenta *Lamentu* brzmi następująco:

I tylko jeden raz w dziejach tej ziemi  
braćmi zwierzęta nazwał święty człowiek

Asyski święty staje się w omawianej poezji symbolem tych odniesień do świata, które nie znają przemocy – są braterskim współczuciem, zwłaszcza wobec słabszych i prześladowanych.

## Tłumacz

Osobnej refleksji wymaga zapewne ten rodzaj podążania śladami, który wiąże się z lekturą i poznawaniem literatury. Józef Wittlin jest przecież tłumaczem włoskiej *Pieśni o świętej Klarze z Asyżu*. Niektóre jego teksty odsyłają do *Pieśni słonecznej*, myślę zwłaszcza o *Psalmie*. Czym ma być ten utwór? Autor nie ukrywa swych zamiarów. Przeciwnie, wyraźnie artykułuje przeznaczenie tekstu:

Niech on zostanie u Ciebie zakładnikiem mej wiary,  
aż do godziny mojej śmierci

Ten wiersz to rodzaj parafrazy pieśni Franciszka. Kolejne wersy utworu są rozwinięciem apostrof *Pieśni słonecznej*. W tekście tłumaczonym przez Staffa zaczynają się one od słów: „pochwalony bądź Panie”[12]. Wittlin zachowuje początek apostrofy, rozwijając ją w sposób indywidualny, na miarę swej wrażliwości i wyobraźni. Pisze m. in.: „... pochwalony / Bądź, Wiekuisty, Panie przez wszystkie kolory / [...] Bądź pochwalony przez wszystkie zapachy”. Figura podążania śladami kryje się zatem w samej strukturze kompozycyjnej. Parafraza staje się obrazem takiej wędrówki wśród tekstowych tropów, która zakłada dialog ze słowami Franciszka i skrytą za nimi wizją świata i człowieka, jest sygnałem otwarcia wobec językowych śladów osoby i

symbolizowanych przez nią odniesień wobec rzeczywistości. Że tak jest, przekonuje zwłaszcza przypominana wcześniej autorska deklaracja: tekstowe naśladowanie w sposób intencjonalny poeta wyposaża w sens egzystencjalny, czyni je figurą naśladowania kogoś, kto ucieleśnił w swym życiu ideał tych odniesień do Boga, które nazywamy wiarą.

Jeszcze ciekawsze, a zarazem trudniejsze do uchwycenia, przekraczające możliwości filologa – wydają się więc obszary biografii pisarza związane z projektem „franciszkańskiej egzystencji”. Paweł Kądziera rozpoczyna swe posłowie od znamienych zdań:

Obecnie ważę się w sobie – pisał Józef Wittlin w liście z 1 maja 1921 roku do Kazimiery Żuławskiej – czy po skończeniu *Odysei* i kilku drobniejszych prac – nie przechrzcić się i nie wstąpić naprawdę do franciszkanów. Chciałbym zostać kaznodzieją. Mam do tego powołanie. Czuję, że mógłbym coś w świecie zmienić, nie za pomocą książek, tylko żywym słowem i dobrymi, choć bezwzględными czynkami. Głosić od ust do ust prawdy, choć niemiłe, ale owocne i jedyne[13].

Córka pisarza, Elżbieta Wittlin-Lipton w wywiadzie udzielonym Wojciechowi Waliszewskiemu, mówi m.in.:

Mój ojciec zawsze chciał żyć jak św. Franciszek. Był cichy i skromny. Modlił się do niego często, a jego idee starał się wcielać w codzienne życie. Wiele razy podróżował do Asyżu, gdzie nawet mieszkał u mnichów, by lepiej poznać życie

swojego duchowego mistrza. Był to paradoks, bo pojechał tam, żeby oddalić się od napadów prasy endeckiej. Oprócz tego istniało duże podobieństwo w wyglądzie zewnętrznym między moim ojcem a św. Franciszkiem uwiecznionym przez Giotta, ale na tym kończą się ich cechy wspólne. Bardziej niż podobieństwo, widzę po prostu zachwyty ojca postawą Świętego. Zostało to uwypuklone w kilku jego wierszach: *Święty Franciszek i biedni Żydzi, Ból Drzewa...*[14].

Także wspomniany projekt „bycia-śladem” św. Franciszka wskazuje, że obecność elementów duchowości franciszkańskiej w życiu i twórczości Józefa Wittlina domaga się opracowania szerszego i pogłębionego. Oby powstało jak najszybciej.

*Wojciech Kudyba*

---

[1] Cyt za: R. Zajączkowski, *Wolne usta poety. Ethos słowa Józefa Wittlina*, „Ethos” 2012, z.1/2, s. 269.

[2] Tamże.

[3] Tamże, s. 271.

[4] Z. Kubiak, *Podróże i medytacje Józefa Wittlina*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 36, s. 6.

[5] P. Kądziała, *Posłowie*, [w:] J. Wittlin, *Święty Franciszek z Asyżu*, Warszawa 1997, s. 83.

[6] J. Wittlin, dz. cyt, s. 40. O intersubiektywnym charakterze spostrzeżeń Wittlina niech świadczy choćby niezależna od jego rozważań powojenna notatka J. Zawieyskiego: „Miasto nie dotknięte przez wieki. Nawet skąpa elektryczność nie odbiera charakteru XI- lub XII-wiecznego” ([cyt. za:] A. Bednarek, *Asyż w zwierciadle słowa*, [w:] tegoż, A. Bednarek, *Franciszkańskim tropem. Szkice z historii literatury*, Niepokalanów 2004, s.135).

[7] Wydaje się, że pisarz toruje drogę późniejszym relacjom o Asyżu – pióra R. Brandstaettera, J. Zawieyskiego czy M. Skwarnickiego. Ich poetykę analizuje A. Bednarek, dz. cyt., s. 125-141.

[8] J. Wittlin, dz. cyt, s.48.

[9] Tamże, s. 50.

[10] Tamże, s. 15.

[11] Tamże, s. 20.

[12] *Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*, przekład i wstęp L. Staff, Warszawa 1959, s. 25-26.

[13] P. Kądziela, dz. cyt, s. 81.

[14] *Fotografie Pamięci. Z Elżbietą Wittlin Lipton rozmawia Wojciech Waliszewski*, „Kurier Plus” 2005(17 XII).



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2050

